



## Bogusław Kamola

część I z VII

Sygnatura notacji: N0927

Data urodzenia: 25.08.1930 r.

Data nagrania: 20.03 i 15.04.2015 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Warszawa, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Rafał Pękała, Piotr Wiejak

Czas nagrania: Część I: 97 min, część II: 21 min, część III: 58 min, część IV: 53 min,

Format nagrania: video część V: 42 min, część VI: 36 min, część VII: 38 min

Język nagrania: polski



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Bogusław Kamola:** Moje nazwisko Kamola Bogusław. Jestem urodzonym Warszawiakiem. Urodziłem się 25 sierpnia 1930 roku w szpitalu na Ujazdowie. To był szpital wojskowy. Ponieważ mój tata był wojskowym. Na Żoliborzu, w tym miejscu mieszkamy od lat 60 mniej więcej, ale w ogóle moje dzieciństwo związane jest z Żoliborzem. Z małymi wyjątkami, ponieważ w roku 1937 tatę przeniesiono służbowo do Brześcia nad Bugiem, koło Brześcia nad Bugiem. Tam była formowana specjalna jednostka, o której zresztą zaraz powiem. Tak że tutaj mieszkamy na Żoliborzu od wielu, wielu lat z całą rodziną. Jestem żonaty, mam dwoje dzieci, córkę i syna. Oczywiście z nami nie mieszkają. Mieszkamy tutaj z żoną, która jest lekarzem, sami. Mama Janina, z domu Skaryszewska. Ze znanej rodziny Skaryszewskich w Warszawie. Mieszkanka oczywiście Żoliborza. Tata, Jan Kamola. Jego korzenie to pochodzą z lubelskiego. To znaczy konkretnie z okolic Dębłina. Tam istniał ród Kamolów, który do dzisiaj tam jest dosyć liczny. Mój tata jako ochotnik brał udział w wojnie w 1918 roku. Był chłopakiem 17-letnim i ochotnikiem w wojsku. Mam zdjęcia jeszcze zresztą taty z tego okresu, zrobione na froncie z jakimś kolegą, które mogę państwu pokazać, bo jest ciekawe, w tym mundurze i po wojnie został w dalszym ciągu w armii polskiej jako podoficer zawodowy. Zasłużył się stopnia chorążego. Po wojnie dostał stopień oficerski. Tata mój zajmował się głównie, był rusznikarzem. To znaczy dbał o uzbrojenie danej jednostki wojskowej, w której był, a był przydzielony właśnie tutaj w Warszawie w Cytadeli w 21. Pułku Piechoty, a później została utworzona w latach 30. szkoła, to się nazywała szkołą gazową. Po doświadczeniach wojennych 1918 roku siły zbrojne Polski zdecydowały, że należy i w Armii Polskiej stworzyć taką jednostkę organizacyjną, która zajmowałaby się sprawami związanymi z obroną przeciwgazową czy nawet akcjami gazowymi. Taka jednostka wojskowa została zlokalizowana na Marymoncie przy ulicy Gdańskiej, róg Paska, Krzysztofa Paska. To były dawne pomieszczenia szkoły gospodarstwa... Szkoła gospodarstwa rolnego Staszica, nie wiem, jak to się dokładnie nazy-

wało. W tych pomieszczeniach tej dawnej szkoły ta jednostka została zlokalizowana. Tam do dzisiaj stoją jeszcze niektóre budynki obok kościoła świętej Marysieńki tam na górze, na Gdańskiej i tam też te rodziny wojskowych tam na terenie tej jednostki mieszkaly. Przed wybuchem wojny chyba w 1937 roku tatę, całą rodzinę przenieśli... Został przeniesiony do Brześcia nad Bugiem. Właściwie obok Brześcia nad Bugiem powstała bardzo dobrze zorganizowana, bardzo nowoczesna jednostka wojskowa w miejscowości Trauguttowo. To były poligony, to były precudowne tereny właśnie koło Brześcia i tam zlokalizowano artylerię przeciwlotniczą, lekkie czołgi i właśnie jednostkę obrony przeciwgazowej, w której tam uczestniczył tata. My jako młodzi bardzo ludzie, a właściwie dzieci chodziliśmy tam do szkoły, takiej wiejskiej szkoły w Gierzonowie. To była białoruska szkoła, tam było dużo Białorusinów i tam do tej szkoły myśmy chodzili do pierwszej, przepraszam, do drugiej klasy, do drugiej i trzeciej klasy szkoły powszechnej.

**Rafał Pękała:** Pierwszą klasę szkoły powszechnej skończył pan w Warszawie?

**Bogusław Kamola:** Pierwszą klasę szkoły powszechnej, tak, zrobiliśmy tutaj, skończyliśmy w Warszawie, tak. Mama, jak to było zawsze, że tak powiem, w rodzinach typowych, mama nie pracowała, chociaż była modystką. Nie pracowała nigdzie, zajmowała się wychowaniem mnie i brata, tak że czuwała nad naszym rozwojem, za co jestem jej dozgonnie wdzięczny, bo myśmy mieli przez cały czas i miłość, i opiekę właśnie mamy i takiej rodziny typowej, no, dobrej polskiej rodziny. O, tak bym to nazwał. Więc właśnie myśmy tam mieszkali w takim świetnym osiedlu wojskowym przy tych koszarach.

**Rafał Pękała:** A w Warszawie mieszkaliście też na osiedlu wojskowym.

**Bogusław Kamola:** Tak, tak, tak. Mieszkaliśmy na osiedlu wojskowym na ulicy Gdańskiej.

**Rafał Pękała:** Jeżeli pan sięga pamięcią jeszcze do tego okresu, bo miał pan wtedy, zdaje się, dziewięć lat w wojnę, ale jak mieszkaliście tutaj w Warszawie, to siedem, czy pamięta pan Warszawę, Warszawę przedwojenną? Czy może pan nam jakoś przybliżyć, jak ona wygląda?

**Bogusław Kamola:** Tak. To znaczy ja... Jeździliśmy oczywiście na jakieś tam wyprawy do mojej ciotki, która mieszkała na Koszykowej. To Warszawę pamiętam oczywiście jak przez mgłę, bo chciałem powiedzieć, że myśmy z Warszawy wyjechali chyba w 1937 roku, tak że jako dziecię i młode pachole jej nie znam, natomiast doskonale znam szkołę w Łomiankach, bo myśmy w pewnym momencie, tata mój wybudował dom przed wojną, kupił działkę i mieliśmy taki domek przed Łomiankami, w Burakowie i w związku z tym tam mieszkaliśmy chyba dwa lata. I tam uczęszczałem do szkoły powszechnej, tej pierwszej klasy w Łomiankach. Do dzisiaj pamiętam takie, bo utkwilo mi to w pamięci, jak w tej szkole właśnie, w Łomiankach, to małe miasteczko podmiejskie, głównie żydowskie. Ale była bardzo nowoczesna polska szkoła i głównie tam chodzili do niej coraz liczniejsi, że tak powiem, mieszkańcy tej miejscowości, z Młocin nawet też. Pamiętam, że w tej szkole, gdy zostałem zapisany czy zapisałem się, czy mnie rodzice zapisali z bratem do zuchów. To była pierwsza organizacja harcerska, zuchowie, takie małe chłopaczki byliśmy i oczywiście największe święto było takie, że nam kupiono, że mama kupiła czy tam rodzice kupili, mundurki. Mundurki takie zuchowskie, bardzo eleganckie. Myśmy to przeżywaliśmy bardzo, ale niechcący mama przyszyła nam te oznaki tam wilczków, nie

na ramieniu prawym, tylko na lewym. Jak myśmy szli do szkoły na piechotę z bratem w tych mundurkach, jak jechały tam nieliczne samochody czy ludzie, to ja się odwracałem tak, żeby ci wszyscy wiedzieli, że jestem „wilczkiem”, że jestem tutaj w organizacji. Byłem z tego bardzo dumny. I to do dzisiaj jak pamiętam, tak rzeczywiście było. Więc później szkoła, ta białoruska szkoła w tych Gierszonach, to się nazywała Gierszony. Tam nas...

**Rafał Pękała:** Byliście w tym Brześciu nad Bugiem, tak?

**Bogusław Kamola:** Brześć nad Bugiem. Tak.

**Rafał Pękała:** A jak pan zapamiętał okoliczności przeprowadzki? Czy to było dla pana przeżycie? Bo nagle...

**Bogusław Kamola:** Ogromne przeżycie, bo wpiery wyjechał tata, byliśmy tam przez jakiś okres sami, później tata sprzedał ten dom. To też były jakieś tam, nie wiem, kłopoty i w końcu zostało to wszystko zlikwidowane i pojechaliśmy do Brześcia. Tak że ta moja Warszawa to tylko tak z poglądu wielkomiejskiego, jak myśmy do cioci jeździli jakimś tam tramwajem. To miasto było takie, no, Warszawa, a szczególnie tam, gdzie się mieszka na Koszykowej, właśnie niedaleko Koszyków, tego targowiska, to były przepiękne tam domy czynszowe, domy... Tak, to były czynszówki, ale bardzo eleganckie, więc dla mnie był taki świat zupełnie inny.

**Rafał Pękała:** Użył pan takiego słowa, że to była wyprawa.

**Bogusław Kamola:** Wyprawa, tak. No, tak, bo to było przecież ogromne przeżycie i pamiętam też, o, właśnie, z dzieciństwa, jak pierwszy raz w życiu jechałem koleją, a jechaliśmy koleją z Warszawy do Wilna z moją mamą, bo siostra mamy z kolei mieszkała w Wilnie, bo jej mąż był, służył... No, właśnie, nie wiem, w oddziałach kawalerii tam, zlokalizowany w Wilnie w jednostce. To była kawaleria, chyba tak. I myśmy tam jechali do cioci na wakacje. I pamiętam jak dzisiaj, to było ogromne przeżycie, jak myśmy z bratem wsiedli do tego wagonu i jechaliśmy koleją do Wilna. Nawet mam zdjęcie jeszcze do dzisiaj z moimi braćmi i siostrą cioteczną z Wilna. To były takie punkty, które zapamiętałem. Pamiętam doskonale również jeszcze jak mieszkaliśmy tam koło Łomianek, tata ze szkoły gazowej, tu na Gdańskiej, jeździł w lato do domu i do pracy na rowerze. I myśmy mieli pozwolenie, że wiedzieliśmy, kiedy tata tam będzie jechał, to wychodziliśmy sami z bratem pod górkę do Młocin, bo tam taka górka jest, jak państwo wiedzą, jak się jedzie z Warszawy. Taka górka jest przed Łomiankami. Tam jest Las Młociński, tam Lasek Młociński. Właśnie, rower. Rower to było nasze takie, no, zupełnie szczęście i rzeczywiście przed, jak już chodziliśmy do tej szkoły w Łomiankach, to rodzice nam kupili jeden rower czy dwa, już nie pamiętam. Chyba jeden rower. Pamiętam do dzisiaj markę tego roweru. To był rower od Rybickiego i tym się charakteryzował, że miał, bo tak to było wtedy, drewniane obręcze. Dzisiaj są metalowe, on wtedy miał drewniane obręcze i myśmy z bratem tym rowerem sobie jeździli i zawsze były kłótnie, kto ma na tym rowerze jechać. Pamiętam, że chyba rodzice nam później kupili jeszcze drugi rower, ale to tak, to było coś, takie wydarzenie w życiu, że do dzisiaj o tym pamiętam.

**Rafał Pękała:** W 1937 roku, jak pan powiedział, przeprowadziliście się do Brześcia. Jak pan pamięta to miasteczko? To było prowincjonalne miasteczko?

**Bogusław Kamola:** To było osiedle... Znaczy to koło Brześcia było zlokalizowane...

**Rafał Pękała:** Trauguttowo.

**Bogusław Kamola:** Nad Muchawcem. To było Trauguttowo, osiedle powstałe w wyniku decyzji rządu o sformowaniu tam jednostki wojskowej. Już wtedy tę granicę wschodnią Polski usiłowano jakoś tam zabezpieczyć, bo ona była zupełnie jak gdyby odkryta i wtedy zapadła decyzja o utworzeniu tej jednostki wojskowej. Ona była świetna, ta jednostka wojskowa, pamiętam do dzisiaj, te piękne koszary wojskowe, poligony, na których ćwiczyła, często żeśmy latali na poligon obok, zobaczyć te czołgi, jak tam trenowały. Artyleria była tak wtedy skuteczna, jak dzisiaj pamiętam, w 1939 roku, jak nadleciały niemieckie samoloty, tuż po wybuchu wojny, to działa z tej jednostki wojskowej strąciły chyba dwa samoloty z tych, co leciały, niemieckich bombowców czy tam kogoś. Tam na własne oczy żeśmy widzieli, tak że to działały te, że tak powiem, jednostka działała dosyć dobrze. Bloki dla rodzin wojskowych i całych tych oficerów, i podoficerów były zlokalizowane w takim lesie. To był przepiękny, to były cudowne czasy. Myśmy tam się czuli fantastycznie, ciągle myśmy tam urządzali jakieś tam gonitwy, jakieś tam podchody, zabawy. To było wspaniałe. W 1939 roku jednostka została przeniesiona, cała jednostka, bardziej na Wschód. Rodziny wojskowe zostały, a w całej tej jednostce były tylko służby do utrzymania ruchu tych koszar. Tam były warsztaty piękne, garaże i tak dalej. I tutaj mam następujące wspomnienia, które dzisiaj są żywe. Pierwsi wkroczyli do Trauguttowa Niemcy, oddziały niemieckie. Jak dziś pamiętam, z okna naszego budynku, z mamą i z bratem, taki zagajnik był obok domu, widzieliśmy jak niemieccy żołnierze tam się skradają, czołgają się tam z hełmami okrytymi jakimiś takimi listkami i zbliżają się do tego bloku, oczywiście z karabinami wycelowanymi, więc żeśmy tam ze strachu w kącie patrzyli, jak to wszystko wygląda. Przyszli Niemcy. Oczywiście ogromny strach i napięcie, co będzie z nami, czy nas tam zamordują, bo myśmy nie wiedzieli, pierwszy raz myśmy się zetknęli, że tak powiem, z wojskiem, z obcą armią, która przyszła. Niemcy byli tam chyba przez dwa tygodnie. Odstąpili, wyszli z tego całego terenu zgodnie z układem, z paktem Mołotow-Ribbentrop. Ziemie zostały przekazane pod administrację radziecką. I to spotkanie z armią radziecką było dla mnie dramatyczne. Polegało ono na tym, że w pewnym momencie, my jak tam dzieciaki na tym całym osiedlu zobaczyliśmy, że taką drogą, która prowadziła obok koszar, ona nie była asfaltowa, tylko chyba brukowana jeszcze wtedy była, szutrem wysypana taka droga, że zbliża się jakaś kolumna ogromna koni, wozów, jakichś tam samochodów i oczywiście żeśmy spostrzegli, że to są wojska nie niemieckie ani nie polskie, więc rosyjskie wojska. Jechały tam, tam granda była w bajkach takich cygański jak gdyby cały ciąg tych wozów z końmi, zmęczeni oni wszyscy byli, i leciał między nami a tą drogą, leciał przez pole pies. Ci krasnoarmiejcy, jak go zobaczyli, pijani byli, wzięli, znaczy zdjęli jakieś tam swoje karabiny i do tego psa zaczęli strzelać i ranili go. Ranili go w tył korpusu, znaczy w tylne nogi. I ta biedna psina, to był dosyć duży pies, nie wiem, czy on z jakichś tam rodzin wojskowych, wyjął, uciekała, ciągnąc te nogi tam po ziemi, tam uciekając. To było dla mnie, jako dziecka, przerażający widok. Pomyślałem sobie: „Boże, jeśli oni strzelają do psów, do tego, to przecież tam nas wszystkich oni po prostu zabiją”. Na szczęście w tym pierwszym dniu tak się nie stało. Te wojska tam przeszły. Następnego dnia przyszły jakieś oddziały radzieckie do koszar, zajęły te koszary. Rozbili oczywiście, tam była obok koszar cała seria sklepów, pawilonów kolonialnych, spożywczych do zaopatrzenia. To pamiętam jak dzisiaj. Oni tam rozbijali w tych sklepach jakieś tam słoje, nie stoiki, bo szukali spirytusu i oczywiście tam pili ten, co oni tam pili, to nie wiem, ale chyba byli po prostu pijani, jak to wychodzili z tej apteki. Znaleźli spirytus i tam jakąś, nie wiem, wodę

kolońską, coś w tym rodzaju. Tak że obraz takiej pożogi, takiego zniszczenia. To było niebywałe. I ponieważ w tym lesie, też niedaleko nas, były ogromne baraki, w których składowano odzież cywilną żołnierzy. I oczywiście warty już tu polskiej nie było i z okolicznych wsi, Białorusini tam rozbijali te baraki, kradli te walizki, tam wyciągali z tych baraków i to wszystko, tam całe tłumy ich tam, tych wiosek, to okradali. Ja pamiętam... Aha, i rodziny wojskowe w związku z tym, to kobiety z dziećmi od nas zdecydowały się pójść bronić tych baraków, żeby nie rabowali ich po prostu. I też pamiętam, jak mama z nami tam idzie przez las do tych baraków, żeby tam to jakoś tam protestować przeciwko tym rabunkom, szedł taki jakiś wielki mężczyzna z jakimiś walizkami dwoma, tam jeszcze dwa pod pachą, dwie walizy pod pachą. Tam uciekał z tymi walizkami. Ja pamiętam, że miałem jakiś taki kijek, czy witkę jakąś tam w ręku i uderzyłem go tak w twarz. Więc przecież to było, ja byłem dzieciakiem, siedmioletnim dzieciakiem, czy tam ośmioletnim. Nie, no, dziewięć lat miałem wtedy, prawda? Taki chłopaczek dziewięcioletni. To rzucił ten człowiek, prawdopodobnie Białorusin, bo polscy chłopcy tego nie robili, te walizki, i gdyby mnie złapał, to by mnie po prostu zabił, ale na szczęście byłem sprytnym chłopaczkiem i gdzieś tam uciekłem, ale się straszliwie przestraszyłem, to fakt, że coś takiego. Mama oczywiście na mnie później krzyczała, dostałem reprimendę, że naraziłem ich wszystkich na niepotrzebne represje, gdyby nas złapał tamten Białorusin. Taka migawka z życia. Oczywiście był głód. Te sklepy porujnowane, myśmy nie mieli zaopatrzenia, bo się nikt nie spodziewał, że nagle zostaniemy bez niczego.

**Rafał Pękała:** Przez cały czas, już po wkroczeniu Sowietów do Brześcia, mieszkaliście w tym Trauguttowie?

**Bogusław Kamola:** Tak, mieszkaliśmy jeszcze w naszych budynkach. Zaraz następnego dnia nam zrobili Niemcy, znaczy pierwsi Niemcy, którzy jak weszli tam, to kazali oddać radia, wszystkie radia. Myśmy to radio oczywiście, jakieś mieliśmy już Philipsa, jak dziś pamiętam, to radio oddali, natomiast ukryliśmy taty szablę i chyba taki osobisty pistolet miał tata w domu. I myśmy, tak jak wszystkie rodziny zresztą, zakopywaliśmy to w lasku, w lesie. Szmatają owinięte. Później żeśmy tego szukali, ale nigdy to nie zostało znalezione. Nie wiem, co się z nim stało, czy nie trafiliśmy w to miejsce czy coś. Więc mieszkaliśmy w dalszym ciągu w tych blokach, ponieważ był głód, to chodziliśmy do Brześcia, to było siedem kilometrów po zaopatrzenie do miasta, do Brześcia. I tam pamiętam, te kolejki nieprawdopodobne do tych piekarni, bo tam wszyscy ludzie stali, bo nie było... Od rana, od 5:00 godziny, już tam nie wiem, całą noc ludzie stali. Myśmy też tam stali, żeby kupić bochenek chleba. Każdemu wydzielali. Znaczący to nie było tak, że ktoś miał, mógł kupić tyle, ile chce. Na osobę bochenek, została mama, ja z bratem, to trzy bochenki chleba żeśmy tam zawsze otrzymali, jak się stało tam w tej kolejce. Rosjanie zrobili oczywiście rewizję nam w każdym mieszkaniu i ta ogólna opinia o tym, że to rzeczywiście byli tacy, nie chcę tego nazwać tak obraźliwie, ale półdzicy ludzie to na pewno. Więc jak zobaczyli te słynne żelazka z kablem to kontaktu, dwoma tymi... to dla nich było coś nieprawdopodobnego, bomba, nie bomba, nie wiadomo co to, jak skoczył ten, jak myśmy wyjęli to żelazko z tym, bo tam kazali to wszystko wyjmować z szafek, jak to zobaczyli, to mało nie zaczęli strzelać do tego, bo nie wiedzieli, co to jest. To było chyba ich pierwsze zetknięcie z taką większą cywilizacją. Pamiętam, że mama na rynku w Brześciu sprzedawała swój zegarek, który tam miała w pudełku, damski zegarek. I chodzi po tym rynku tam w Brześciu i tam jakieś tam Rosjanki podchodzą, i tam, czy tam Rosjanie, już nie pamiętam kto bo później mama to opowiadała, że on by kupił ten zegarek od mamy, ale bez pudełka, bo jak w pudełku nosić zegarek. To mama pokazała mu, że to się wyjmuje na rękę i w ten sposób tam sprzedała ten zegarek, żeby mieć pieniądze na życie. Jeszcze taka scena właśnie z tego pobytu jeszcze w tych... Mój tata, jak się okazało, jak się dostał do niewoli rosyjskiej, to uciekł, nie wiem, czy z transportu, czy z tego pierwszego

obożu, gdzie ich tam trzymano na polu czy gdzieś pod strażą. I tata uciekł stamtąd na szczęście, bo by wylądował w Kozielsku prawdopodobnie. I pewnego wieczoru ktoś zapukał do drzwi, mama otworzyła i stanął w drzwiach taki żebrak jakiś zarośnięty, a to był mój tata, który dotarł do nas, jeszcze po dziadowsku tam ubrany, w jakimś tam chałacie, żeby nas wyprowadzić stamtąd, bo wiadomo było, że nas stamtąd wyrzucą albo coś się z nami stanie. I pamiętam też, że jeszcze w plecaku przyniósł dwie konserwy wojskowe, takie zaopatrzeniowe, które każdy żołnierz otrzymywał, tak zwaną żelazną porcję, dwie konserwy mięsne i jakieś suchary. I to była wtedy uczta fantastyczna. Tata przenocował i następnego dnia wyszedł do nas i umówił się z mamą, że będzie na nas czekał w Brześciu. W Brześciu można się było łatwiej przechować niż w Trauguttowie. Większa ilość ludzi, Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Białorusini tam w tym Brześciu się wszyscy tam znajdowali. Po kilku dniach zresztą nas stamtąd Rosjanie wyrzucili. Tam przyszedł jakiś tam przykaz i wszyscy mieli opuścić te domy i my tam z jakimiś tam tobołkami, i tam nie wiadomo co. Poszliśmy na piechotę do Brześcia. Do dzisiaj pamiętam, jak mama pakowała nas do wyjścia. Mieszkanie może mniejsze od tego, ale w każdym razie urządzone i pamiętam jak dzisiaj, był budzik taki nakręcany, jak to były budziki. Włożyła mi tam do kieszeni. Z tym budzikiem to ja państwu później, to była ciekawa sprawa. Budzik do kieszeni, jakieś tam, nie wiem, złotości, które miała, to wzięła do jakichś tam tobołków, plecaków i tym podobne, co najcenniejszego, a reszta została. I wzięła jeszcze taki święty obrazek Matki Boskiej Karmiącej, który nasza ciocia, ta z Koszykowej, przywiozła z wycieczki do... Była w Jerozolimie przed wojną i przywiozła dla mamy ten obrazek, który zresztą do dzisiaj jest u nas w tym domu. Ten obrazek i coś tam jeszcze nam zapakowała i uciekliśmy do Brześcia, do miasta. Tam się jakoś mama spotkała z ojcem. Wynajęli jakiś taki pokój w jakimś takim drewnianym, jakaś taka żydowska chałupa, bo to przecież to drewniane, jednopiętrowa, jakieś tam było podwórze, jak dziś pamiętam, takie schody prowadziły tam do tego pokoju na górze. Musiało to wyglądać fatalnie i tak sobie porównuję do tego, dwa dni temu byłem w Kazimierzu w jakiejś tam sprawie i w muzeum w Kazimierzu były zdjęcia ze starego Kazimierza, tej części żydowskiej. I to były zupełnie makabryczne zdjęcia, jak ta bieda żydowska tam, przepraszam bardzo, tam koczowała w takich miasteczkach, prawda? Prowincja to była głównie zasiedlona przez rodziny żydowskie. Więc w takim czymś mieszkaliśmy tam w tym Brześciu, w tym pokoiku i tata zastanawiał się, jak to, bo wiadomo było, że wcześniej czy później rozpoznają go, że tam ktoś trafił, tym bardziej, że niektórzy wojskowi, którzy też uciekli, tam też byli, przeczekiwali stan taki przejściowy w Brześciu. I proszę sobie wyobrazić, że stało się, że ktoś ojca wydał. I to było tak, mama podała obiad, w takim jakimś pokoju siedzieliśmy przy stole, cała rodzina, ja z bratem, mama i tata, jakąś tam zupę żeśmy jedli. To są nieprawdopodobne zdarzenia. I w pewnym momencie tata wstał od stołu i mówi, że musi pójść do ubikacji. Ubikacja była na podwórzu, taka sławojka przedwojenna. Wstał i poszedł. I za chwilę do drzwi walą jacyś tam mężczyźni, enkawudziści czy jacyś tam inni z policji, Rosjanie, NKWD prawdopodobnie. Nie rozpoznawałem ich wtedy, bo oni tam zawsze, enkawudziści mieli odpowiednie tam czerwone lampasy, coś w tym rodzaju. Gdzie jest ojciec? Więc tam konsternacja, nie ma, że to, że tamto, a zobaczyli talerz z zupą, i to jeszcze niedojedzoną. I gdzie jest ojciec? Wyszedł gdzieś tam. Ojciec jak był w tej sławojce, tam zawsze takie są serduszka wycięte, zobaczył ich jak kilku mężczyzn idzie do nas na górę. Więc oczywiście rozsądny człowiek to już nie szedł tam do nas i przez płot, i uciekł. Więc oni tam tego, i tam szukali po całym domu, nie znaleźli ojca, i zagrozili, że jeśli nie znajdą ojca, to z nami tam się rozprawią. Ale się nie rozprawili. Myśmy... Ojciec oczywiście zginął z tego terenu, gdzieś tam znowu koczował i zdecydował, że wyjeżdżamy z Brześcia, uciekamy z Brześcia do jego brata, do Hajnówki. W Hajnówce działał ogromny tartak przy tej puszczy, gdzie mój stryj, ojciec mojego brata, był majstrem od utrzymywania w ruchu tych wszystkich tam maszyn od drzewa i tym podobne. Mieli taki dom pod Hajnówką, bardzo dobrze im się powodziło i ojciec, ten Władysław, brat mojego

ojca, ten właśnie z Hajnówki, miał troje dzieci. Dwie córki i syna. Starsi oni byli od nas, bo brat był starszy. Ten mój brat stryjeczny, Zdzisio, zaangażowany też patriotycznie. On tam też w harcerstwie działał, był w tej Hajnówce. Hajnówka głównie to byli Białorusini. Więc tam stworzył polskość. Chciał ją tam utrzymywać na tych terenach, w związku z tym walczył tam z tymi jakimiś organizacjami białoruskimi, z Żydami jakimiś tam, im wkręcał w te brody jakieś tam kręciołki. Więc jego losy zaraz opowiem, tutaj przerywam, bo chodzi o nas. Dotarliśmy do Hajnówki, mieszkaliśmy tam u stryja, nie wiem, 2-3 tygodnie, bo znowu tam się palił grunt pod nogami. Na wsi widzieli, kto mieszka, że jacyś przyjechali, jakaś rodzina przyjechała z młodym człowiekiem. Wtedy ojciec miał 38 lat. Z 1901 był.

**Rafał Pękała:** Ale ta Hajnówka to były jeszcze tereny, już tereny włączone do Białoruskiej Republiki Radzieckiej, tak?

**Bogusław Kamola:** Tak, do rosyjskiej, tak. Więc wiadomo było, że młody człowiek z rodziną to nie miejscowy. I tam już działały, a szczególnie działały te organizacje z uwagi na mojego brata, który tam sporo wyczyniał w tej Hajnówce. Tak że nam się też tam grunt palił, ale w Hajnówce przez tam koneksje białoruskie też, załatwił przewodnika. Przewodnika, który nas miał przeprowadzić przez Bug do Generalnej Guberni. Musieliśmy uciekać stamtąd. Pamiętam jak dzisiaj, przewodnik zażądał 500 złotych, to były bardzo duże pieniądze. Tata na to był tam przygotowany, te pieniądze miał i pociągiem tam w umówionym terminie przyjechaliśmy, właśnie to gdzieś koło, nie pamiętam nigdy tej miejscowości, jakiejś stacji kolejowej tuż położonej przy Bugu. Bo tam dalej już pociąg nie jechał, bo była już strefa niemiecka, dochodził do takiej stacji końcowej i wracał. Tym pociągiem oczywiście jechali, znaczy głównie ci ludzie, którzy chcieli tam znaleźć ucieczkę przez Bug. O czym Rosjanie zresztą domyślali się i wiedzieli. Zima była w 1939 roku, z 1939 roku na 1940, potworna. Potworna zima, do dziś pamiętam, tam drzewa ponoć pękały od mrozu. Straszna zima i śnieżna.

**Rafał Pękała:** W Hajnówce byliście jeszcze w 1939 roku czy już w 1940 roku?

**Bogusław Kamola:** W 1939 roku, bo tak, bo uciekaliśmy w styczniu chyba przed...

**Rafał Pękała:** Czyli święta w Hajnówce spędziliście.

**Bogusław Kamola:** Tak, tak. Dotarliśmy do tej stacji kolejowej w makabrycznych okolicznościach, dlatego że tam jakieś bagaże zostały pogubione, jakaś tam jedna walizka i ten nieszczęsny zegarek miałem przez cały czas przy sobie. [Szczęsny-nieszczęsny, 00:39:13] W każdym razie z jakimiś tam pakunkami dotarliśmy do tej stacyjki położonej przy Bugu, tam żeśmy koczowali jakoś tam przez chwilę, Rosjanie wpadli tam na koniach, bo to oni, te oddziały tych kozaków w tych płaskich czapkach i z tymi pikami też tam postraszyły, ten tłum się tam rozbiegł z tej stacji gdzieś tam po tych krzakach, po tym śniegu gdzieś tam i myśmy przewędrowali przez jakieś tam śniegi, pamiętam, okropne tam, ojciec nas wyciągał z jakiejś chatynki położonej w lesie, tuż nad brzegiem Bugu. Jakiś taki, Białoruś, bieda była straszliwa, pamiętam, jedna chyba to była izba, czy tam... Tak, to jedna izba tam za ścianą chyba jakaś tam krowina się pałętała na łańcuchu, bo to razem było mieszkanie z [obórką, 00:40:11]. Pod powatą był taki złobek na linkach takich i jakieś małe dziecko tam leżało w tym, mama tam też go pchnęła, on się tak bujał, a jak płakał, to mu dawali, pamiętam o tym, trochę cukru w szmacie i tam ssał, i się uspokajał. Bo tam przeżyliśmy chyba ze dwa dni, czekając

na dogodny czas na przejście przez Bug. On to musiał uzgodnić ze swoim bratem, który mieszkał po drugiej stronie Bugu, po stronie niemieckiej, ten przewodnik. W końcu pewnej nocy, tam po dwóch dniach tego oczekiwania w nerwach, bo tam ci, te patrole rosyjskie nie wejdą do tej chałupy, więc jak tam one szły, to on wychodził, ten Białorus tam z nimi gadał, coś zagadywał, żeby przypadkiem nie weszli do tej chałupy tam do nas. Jak wziął 500 złotych, to dla niego to była transakcja życia. Jajko kosztowało grosze przed wojną. Tak że dbał o nas, żeby tam... Chociaż powinien, jak wziął pieniądze, to wszystko jedno. To powinien tam jeszcze nas udusić, ale jakoś dzięki Bogu wykonał swoje zadanie, wziął pieniądze. Na sygnał wyszliśmy z domu, bo on zobaczył, że ten patrol przeszedł dalej, jak tyko przeszedł to dał sygnał i myśmy wyskoczyli z tego domu z tymi bagażami, i lecimy nad ten Bug, i nie możemy wejść, bo jest tyle usypanego śniegu na tych brzegach i ten łód cały, [nie widać tej rzeki wcale , 00:42:07] Jak myśmy tam stoczyli z tej góry w tym śniegu na ten łód i w pewnym momencie ten zegarek wyniesiony z Trauguttowa. Nie wiem dlaczego on był nastawiony na jakiś tam alarm. Nie wiem dlaczego. Zaczął mi w kieszeni dzwonić. Mama tam tego, ale... Bo tutaj niemiecki patrol nocny, a tutaj na Bugu dzwoni, taki ten. Ale jakoś się udało, nas Rosjanie nie wypatrzyli. Później powstał problem wejścia na drugi brzeg po tej zaśnieżonej ogromnej skarpie, więc tam tata nas tam wyciągał, jednego po drugim, napracował się ciężko, bo jeszcze mamę tam musiał wyciągać i za jakieś tam 20 czy tam 50 metrów od tego brzegu stała rzeczywiście chałupa. My tam wchodzimy, pukamy, to noc była, czekał na nas ten jego brat, otworzył drzwi i się przeraził, przeżegnał się. Mówi: „Słuchajcie, przed chwilą był niemiecki patrol tutaj u mnie w chałupie, patrzeć, czy nie ma tutaj żadnych przerzutów. I wyszedł, pięć minut temu. Nie natknęliście się?” Więc nas przechował do rana. To wszystko Opatrzność jest absolutna. Przechował nas do rana, rano na wóz czy tam na sanie, na sanie, tak, na sanie, jakieś tam kożuchy, nerki, zawiózł nas do stacji kolejowej, do Warszawy. Na tej stacji kolejowej też tam tłum jakichś ludzi, bo to przecież tam komunikacji nie było. Siedzimy tam, już nie pamiętam, na tej podłodze czy coś tam, rano, okutani, bo to zimno, jak nie wiem, mój brat jest nie bardzo podobny do mnie, bo on jest szatynem. Ja byłem blondynem, a on szatynem. On w mamę, ja w tatę. I Niemiec czy tam patrol niemiecki czy żandarmerii tak chodzą i szukają Żydów. Spojrzeli na brata - Żyd. Więc tam mama nie, tam tego, śmego. Oczywiście go sprawdzili, czy jest obrzezany, czy nie i go tam zostawili, bo nie był Żydem. Ale tak, Żydów wyłapywali wtedy. Dostaliśmy się do Warszawy.

**Rafał Pękała:** Czy możemy na chwileczkę tutaj...

**Bogusław Kamola:** Tak.

**Rafał Pękała:** wrócić jeszcze do Brześcia? Chciałbym zapytać o kilka rzeczy, być może nie widział pan, ale Brześć był takim miejscem dosyć, z punktu widzenia historycznego, ważnym.

**Bogusław Kamola:** Tak.

**Rafał Pękała:** Tam spotkały się te dwie armie, dwie armie najeźdźców. I właśnie defilada. Nie wiem, czy pan widział tę defiladę, czy widział pan razem żołnierzy niemieckich i radzieckich?

**Bogusław Kamola:** Nie, defilady nie widziałem, natomiast o tym było głośno w tych... Tam te kontakty mieliśmy



bardzo ograniczone, bo siłą rzeczy tam z tą miejscową ludnością myśmy się nie kontaktowali. Mieliśmy kontakty wojskowe, ojciec miał tam jeszcze rodziny oficerów z Brześcia, z twierdzy. To tylko między nimi, ale tam żeśmy po mieście chodzili mało, bo to była panika. Wyłapywali tych wojskowych. Ale rzeczywiście taki fakt miał miejsce. Tak żeśmy opuścili gościnne tereny.

**Rafał Pękała:** Czy pana tata wspominał kiedykolwiek, jakie były jego losy od mobilizacji?

**Bogusław Kamola:** Tak. Znaczący...

**Rafał Pękała:** Czy tylko pan przypuszcza, że coś się wydarzyło, że nie chciał o tym opowiadać?

**Bogusław Kamola:** Strzępki... Tak, znam. Po całej tym rozkazie wyjazdu tej jednostki wojskowej z koszar, nie pamiętam już w jakim kierunku, na wschód, zostali, ta jednostka, gdzie był tata, została otoczona przez armię radziecką. Bronili się, już nie pamiętam, w jakiej tam wiosce, ale w końcu zapadła decyzja poddania się i nastąpiła... To całe wojsko, które się tam w tej jednostce, tam się poddało, nastąpiła selekcja. Selekcja polegała na tym, że tam się oczywiście oficerowie przebierali, zrywali sobie wszystkie te odznaki, żeby, wiadomo, że tę kadrę tępią szczególnie. Ale wtedy tata mówił, że patrzono na ręce. Na ręce ludzi, żołnierzy i oficerów. Wszystkich. Oni nie wiedzieli, kto jest oficerem, kto jest podoficerem, kto żołnierzem. Jeżeli miał ręce spracowane, to był wolny, to był robotnik, to był nie oficer, nie ktoś inny. I tych ludzi chyba puszczano. Tak, puszczano ich, czy tam po jakimś okresie ich puszczano, nie wywozili do obozów jenieckich, oficerskich na terenie Rosji. Tata mój nie został zakwalifikowany do zwolnienia i został tam z tą jednostką, ale też tknięty Opatrznością uważał, że to jest, idzie w złym kierunku i przy jakiejś tam okazji, nie wiem jakiej, uciekł, nawet tam gdzieś się przebrał na wsi, przyszedł w szmatach do nas do Brześcia. I to była... Tak, i później... Ja rozumiem, że ten ojciec miał dramatyczną sytuację, bo tak, my, chłopcy tam 9-letni, mój brat jest z 1929 roku, ja jestem z 1930, więc miał tam dziesięć lat i dziewięć. Z mamą to byli jeszcze młodzi ludzie w tym czasie. Więc jeszcze miał wystarczająco energii z mamą, żeby nas ochronić i uciec z tego piekła. Myśmy nie zostali wywiezieni tam gdzieś do Kazachstanu czy ten, bo jeszcze na szczęście tata przewidywał, co się może stać, prawda? Tym bardziej, że jak znaleźliśmy się w Hajnówce, to jego brat mówił, co oni potrafią robić, natychmiast zapadła decyzja uciekać. Uciekać i żeśmy to uczynili.

**Rafał Pękała:** W 1940 roku, czyli gdzieś tak...

**Bogusław Kamola:** W 1940 roku, tak, w zimę. Tak, to był chyba luty.

**Rafał Pękała:** W Warszawie znaleźliście się...

**Bogusław Kamola:** Właśnie, przyjechaliśmy do Warszawy, jak bezdomni usiedliśmy na dworcu, nie mieliśmy żadnego oparcia poza jakąś kuzynką. Kuzynką, która mieszkała w Śródmieściu. Już nie pamiętam, co to było za pokrewieństwo, a to ze strony mamy było jakieś. I tam w pokoiku... O, właśnie, na jakiej ulicy... Już nie pamiętam, jaka to była ulica. W też takiej czynszówce, w takich dwóch... Oni mieli dwa pokoje z kuchenką i tam pierwsze noce, pierwsze dni żeśmy

przebywali. Bez pracy, prawie bez pieniędzy, nieubrani, fatalnie. Ja tę okupację wspominam bardzo źle, bo mieliśmy dużą biedę. No, właśnie i głodni, i bez ubrań i coś w tym rodzaju. Tata oczywiście, jak przyjechał do Warszawy, natychmiast nawiązał kontakt ze swoimi kolegami, tu przecież te rodziny wojskowe były, odnalazł je. I sądzę, że już wtedy w 1940 roku na pewno należał do Związku Walki Zbrojnej. Już był zaangażowany w okupację. Ojcu wtedy znaleziono jakąś pracę w jakimś warsztacie mechanicznym. Coś w tym rodzaju, więc jakieś tam pieniądze zarabiał i wtedy, kiedy już tam dostał pierwszą wypłatę, tam pożyczył pieniądze od kogoś też jeszcze, wynajęliśmy mieszkanie na ulicy Kolektorskiej, tuż obok przepięknej przedwojennej szkoły. Ona do dzisiaj jest. Dwa domy dalej od tej szkoły na Kolektorskiej. Ten dom to był taki domek, dom lokatorski, tam było raz, dwa, tam chyba z siedem mieszkań i myśmy zajmowali jeden pokój. Pokój jeden, jeszcze ubicacja była na podwórku, woda była w studni na podwórku, czyli kubek się nosiło z wodą do mieszkania. Takie warunki. I myśmy tam wtedy przeżyli dosyć dużą biedę to znaczy że zarobki ojca nie były wielkie, mama nie pracowała, myśmy chodzili do szkoły. Tak że to był taki czas dla nas okropny. Tata, jak już zaczął pracować, to tam raz w tygodniu kupował białą bułkę i wtedy było to totalne szczęście, że biały chleb się jadło raz w tygodniu. Resztę to były tak zwane kartkowe, marmolada i chleb tam na kartki, jakieś przydziały były. Jak dziś pamiętam, przydział ziemniaków polegał na tym, bo tam każdy jakiś tam deputat dostawał ziemniaków na rodzinę, pojechałem takie ziemniaki odebrać na wózku, pamiętam były modne wózki na łożyska, takie tam się robiło, łożysko się wkładało, takie wielkie łożysko, robiło się taką platformę z desek i tam się to ciągnęło na tych łożyskach, bo to tak środek transportu wtedy był i młodzi ludzie to na ogół mieli, więc myśmy też taki wózek mieli i z tym wózkiem pojechałem tam, nie wiem, po 50 kilo kartofli, żeby tam stanąć. Na Gdańskiej ulicy, w dzisiejszym już budynku, tam, gdzie dzisiaj znajduje się weterynarz, ludzie stali w kolejce i czekali na te ziemniaki, i przyjechał samochód, i wywalił te ziemniaki. To było błoto jedno wielkie, bo zmarznęte to było. Myśmy te ziemniaki... nie, to były jakieś takie grudy, jak myśmy przyszli do domu, to okazało się, to błoto było, to zmarznęte. Takie były to mniej więcej warunki. Życie było wtedy dla nas fatalne, dla całej rodziny, ale zaczęliśmy chodzić oczywiście do szkoły. Skończyliśmy szkołę powszechną, siódmą klasę w tej właśnie szkole obok i później zaczęły się komplety na tajne gimnazjum. Proszę sobie wyobrazić, że niedaleko nas, na Kolektorskiej, tam, gdzie dzisiaj jest takie słynne jezioro w parku z wysepką, tam kiedyś była olejarnia. Olejarnia przedwojenna, która tłoczyła olej z pestek słonecznikowych. Tą olejarnią w czasie okupacji zarządzał Polak, folksdojcz. Nazywał się [Grysmacher, 00:55:24], który miał córkę i syna. Córka była w naszym wieku i komplety odbywały się właśnie u niego, u tego folksdojcz, tak że byliśmy całkowicie kryci, bo tam nikt...

**Rafał Pękała:** On o tym wiedział, tak?

**Bogusław Kamola:** Tak, tak, tak, bo córkę tam wysyłał z nami. Czyli taki folksdojcz, który się zasłużył dla...

**Rafał Pękała:** Proszę powiedzieć, jak były zorganizowane te tajne komplety, jak to się odbywało?

**Bogusław Kamola:** Więc tak, ponieważ on tam zajmował dosyć duże mieszkanie służbowe w tej... Ona była ogrodzona, ta olejarnia. Tam jakieś takie były większe pokoje i tam przychodzili profesorowie z zewnątrz i myśmy tam, cała grupa młodzieży, która należała do tego rejonu, że tak powiem, nauczania, myśmy tam się spotykali, nie pamiętam, czy codziennie, czy kilka razy w tygodniu. W każdym razie tam odbywały się lekcje dosyć regularnie i bardzo ciekawie. I tam skończyłem pierwszą klasę gimnazjalną. To był rok 1943 chyba. Tak, to jest możliwe. Uczęszczałem

do pierwszej gimnazjalnej i oczywiście zaczęła się praca konspiracyjna.

**Rafał Pękała:** W 1943 roku czy wcześniej?

**Bogusław Kamola:** W 1943 roku, tak. W 1943 roku należeliśmy już do bojowych szkół, do BS-ów. Ta cała grupa, że tak powiem, przedwojennych wojskowych, one się przecież trzymały razem, tam masa młodzieży była, kolegów moich, to wszystko było, że tak powiem, się skrzyknęło i myśmy tworzyli bardzo takie silne drużyny BS-owskie, harcerskie na Marymoncie głównie. Tam były te środowiska naszych kolegów i na Żoliborzu. Ta praca konspiracyjna, bo nie wiem, czy o tym teraz będziemy mówili, czy jeszcze nie?

**Rafał Pękała:** Możemy.

**Bogusław Kamola:** Czy jeszcze o życiu, że tak powiem.

**Rafał Pękała:** Znaczący tak, jeżeli chodzi o życie, to też mam jeszcze kilka pytań dotyczących tego życia codziennego w Warszawie. Znamy z historii, że w Warszawie odbyło się bardzo wiele... Miało miejsce bardzo wiele wydarzeń skierowanych do ludności żydowskiej, jak i do polskiej, czy był pan świadkiem jakichś takich właśnie dramatycznych sytuacji?

**Bogusław Kamola:** Tak, tak. Więc w czasie okupacji w nasze tam rejony na Kolektorskiej zjawiali się młodzi Żydzi. To uciekali z getta i tam zebrali, i potem ten. I myśmy mieli takich kilku dzieciaków, kilkoro dzieci z getta, którzy regularnie do nas tam przychodzili, a ponieważ mieliśmy dostęp do olejarni, to myśmy się z nimi spotykali tam właśnie przy olejarni i może to nieładnie wygląda, ale myśmy z tej olejarni kradli pestki. Tam było pełno pestek słonecznika. Ponieważ ta córka i ten syn tego dyrektora tych zakładów, oni tam zgarniali, szli do magazynu, oni mogli tam wejść i tam po kilo, po dwa tych pestek nam zaraz przynosili i myśmy tym dzieciakom też to dawali, te pestki, tam chleb jakiś, coś w tym rodzaju. Tak że mieliśmy jak gdyby stałych takich odbiorców z getta, naszej żywności. Ale powiem państwu o następującym przypadku, mama wysłała mnie do cioci na Koszykową, żebym tam pojechał nie wiem, z czymś, nie wiem, przywiózł, zawiózł, coś w tym rodzaju, w związku z tym wsiadłem w tramwaj. Przy Kolektorskiej, przy Słowiańskiej był przystanek i jechałem tramwajem do Śródmieścia. Tramwaj musiał przejechać przez getto, przez bramę getta, ponieważ jechał Bonifraterską do placu Krasińskich z Żoliborza, taka była trasa. Jechał przez Dworzec Gdański do Konwiktorskiej i leciał Bonifraterską do Placu Krasińskich. Stoję na pomoście tego tramwaju i wjeżdżamy do getta, puszczają nas, wsiada jakiś policjant, już nie pamiętam, czy to policjant polski, czy niemiecki siadał, czy we dwójkę na te pomosty przy drzwiach, żeby oczywiście blokować drzwi, żeby nie wyskoczył z tramwaju. Jesteśmy przy wylocie, jak dziś pamiętam, przy wylocie, o, i tu jest pytanie, jaka to jest nazwa tej ulicy, za szpitalem Bonifratrów pierwsza na lewo, to już nie pamiętam. Teraz taki nowoczesny gmach tam taki stoi. Już nie pamiętam, jaka to jest ulica. Na Bonifraterskiej. Na tej wysokości jedziemy tramwajem i w pewnym momencie, tam posterunki oczywiście niemieckie stały i w getcie tam przy tym i obok getta, zaczęła się strzelanina. Ktoś strzelał do tego tramwaju, więc panika. Okazało się, że wybuchło powstanie żydowskie w getcie. I ci powstańcy, Żydzi, zaczęli strzelać w stronę tych posterunków niemieckich, które tam stały też i wewnątrz getta na Bonifraterskiej. I do tych w tramwaju, co stali tam

na tym pomoście. A więc zrobiła się potworna panika, tramwaj stanął i my wszyscy zaczęliśmy uciekać z tego tramwaju. Proszę sobie wyobrazić, że myśmy uciekli po stronie, tam były takie budynki przedwojenne po stronie szpitala Bonifratrów, a na przeciwko był oczywiście te domy z getta, w getcie. I widziałem jak jakiś tam żydowski powstaniec tam za jakimś tam, nie wiem, meblem, coś strzelał z tego okna, do tych Niemców i Niemiec, jakieś tam, strzelanina była potworna wtedy. I myśmy wyskoczyli z tego tramwaju, stoimy, jakiś oficer niemiecki czy jakiś żołdak niemiecki z parawanem w rękę tam nas, coś tam nas ustawia, każe nam uciekać, już nie pamiętam co, i jakiś młody Polak. Jakiś młody człowiek coś zaczął z tym Niemcem dyskutować. Stał koło mnie ten młody Polak. I ten Niemiec oczywiście nic nie tam tego, do niego mu wystrzelił tam w głowę, w twarz i ja dostałem wtedy hysterii ze strachu, bo strzelił to obok mnie. To skoczyłem do jakiejś klatki, jakiejś ubikacji, zamknąłem się i z szoku nie mogłem wyjść stamtąd. Bałem się wyjść stamtąd. To miałem wtedy 12 lat, 13 lat, tak? Kiedy powstanie wybuchło?

**Rafał Pękała:** W 1943 roku.

**Bogusław Kamola:** 13 lat. W szoku, przy mnie zabija, wiem pan, ten rozszalały Niemiec ze złością w oku, z szaleństwem, strzela obok do młodego człowieka. W końcu jakoś... Oczywiście nie dotarłem, wycofałem się nad Wisłą i wróciłem na Żoliborz. To było takie moje pierwsze doświadczenie z getta. Oczywiście później chodziliśmy tam z daleka patrzeć, jak ci Niemcy tam to getto dobijają, jak strzelają do tych, się paliło wszystko. To było takie doświadczenie wtedy. Natomiast ponieważ byliśmy zaangażowani w tę walkę konspiracyjną, a tata miał z kolei, był w „Żmii” szefem uzbrojenia czy w „Żywicielu” całym, tam w obwodzie, szefem uzbrojenia, to ciągle mieliśmy wizyty ludzi, którzy dostarczali do ojca broń, celem ich przeglądu alb naprawy. Przed każdą akcją, przed akcją zbrojną broń musiała być sprawdzona. W związku z tym ojciec, jakąś tam mieli na Bielanych, pamiętam, tak zwaną metę, gdzie tam dokonywano tych jakichś tam w warsztacie, nie wiem, tam tych wszystkich napraw, ale wpieryw przynoszono to do nas do domu i ojciec to zabierał, i z tym trzeba będzie iść do jakiegoś tam warsztatu na Bielanych, pamiętam, celem tam naprawy. W związku z tym u nas zawsze było pełno broni w domu. Broni, w którą tata chował w piwnicy pod progiem, gdzieś tam cement odkuł i tam trzymał, wie pan, ten, skrytka taka nie bardzo, ale na pierwszy rzut oka, jak tak pobieżnie ktoś sprawdzi, to tej broni nie znalazł.

**Rafał Pękała:** Nigdy nie zdarzyły się jakieś kontrole, naloty?

**Bogusław Kamola:** Zdarzyło się przypadkowo. W tym domu mieszkały dwie Polki, które pracowały w koszarach niemieckich czy jakichś tam niemieckich, nie wiem, tam kucharkami były, gotowały, nawet atrakcyjne panie, które siłą rzeczy były samotne. Znaczący nie siłą rzeczy, były samotne w tym czasie, w związku z tym niestety miały przyjaciół Niemców. Jeden, pamiętam, był taki lotnictwa, drugi jakiś taki, jakiejś tam innej jednostki wojskowej i oni tam przychodzili do nich do tych pokoi, do tych mieszkań. Oczywiście myśmy ich znali, tych Niemców, bo tam myśmy się bawili na podwórkach, to oni tam nas widzieli, ci Niemcy. I proszę sobie wyobrazić, że mama tam niechcący się tam wygadała, i powiedziała, że jak po wojnie, to te panie będą miały ogromne przykrości za spotkanie się, za bycie tam, nie wiem, metresami Niemców. To nazwała tam to inaczej, czy tam, powiedziała, oczywiście one się o tym dowiedziały i celem postraszania nastąpił jednego z tych Niemców, żeby tutaj przyszedł do nas do domu i tam mamie coś powiedział, prawda? I to było rano. Ojca już nie było, mama miała gazetki, Biuletyn Informacyjny i tam czytała

ten Biuletyn Informacyjny, myśmy tam jeszcze krążyli po mieszkaniu, nagle ktoś wali do mieszkania, wchodzi ten jakiś tam Hans, już nie pamiętam, jak miał na imię. I tam do mamy, a mama tę gazetkę trzyma w ręku, ten Biuletyn, tam pod poduszkę schowała, ja to zobaczyłem, że ona chowa pod poduszkę ten, więc tam z tym Niemcem rozmawiałem, podszedłem do tego, to zwinąłem i wyszedłem z tą ulotką do ubikacji na podwórku i ją tam zniszczyłem, bo bałem się, że on wie pan, no... Na szczęście to był tak zwany swój Niemiec, który nie robił rewizji, ale jakby zobaczył tę gazetkę, to prawdopodobnie by konsekwencje były dosyć przykre. Więc strachu się najedliśmy ogromnego i zagroził mamie, że jak coś się takiego powtórzy, to on tutaj z nami zatańczy w inny sposób. To by taka była przypadkowa wpadka, która mogła się zdarzyć w tym czasie. Ale wracam do tej broni. Myśmy wyręczali ojca. To znaczy woziliśmy też tę zrobioną broń, już przejrzaną, to głównie pistolety były. To nie była broń długa. Może jeden automat, tośmy nie wozili pistolety. Woziliśmy na jakieś punkty kontaktowe różne. I zawsze to było jednak ogromne przeżycie, bo wsiedliśmy do tramwaju i w tramwaju łapanki, różne rzeczy się działy, ale ponieważ byliśmy młodymi wysportowanymi ludźmi, to tak żeśmy się sytuowali, że można było z tego tramwaju wyskoczyć, bo to tak było normalnie, że jak ludzie zobaczyli, że jest łapanka, tramwaj trochę zwalniał bieg, to wtedy, kto był najbardziej trefny, to wyskakiwał z tramwaju i uciekał między budynki. Więc myśmy takie zawsze pozycje zajmowali. To było też takie, bonanza, jak gdyby dosyć ostre przeżycie. Być albo nie być. Jak złapali, z bronią jeszcze, to z gazetkami, to jeszcze tam pół biedy, a z bronią to już była poważna sprawa. Właściwie nie...

**Rafał Pękała:** Zapamiętał pan taką sytuację, w której był pan prawie, że w oko w oko, nie wiem, z żandarmami albo...

**Bogusław Kamola:** Nie. Natomiast myśmy, jadąc tramwajem na ulicy Słowackiego dowiedzieli się, czy tam ludzie podawali, już nie pamiętam, jak to się odbywało, czy tam motorniczy wiedział o tym, że tam jest dalej łapanka, i myśmy wtedy uciekli, z bratem jechaliśmy. Myśmy wtedy z tego tramwaju uciekli, tak że nas nie złapali, nie doszli do nas, ale myśmy z tą bronią uciekli, pamiętam, z tego tramwaju.

**Rafał Pękała:** Proszę powiedzieć jeszcze, jak to wyglądało, że tata wręczał panu broń.

**Bogusław Kamola:** Tak.

**Rafał Pękała:** Jakieś hasło, punkt docelowy. Jak wyglądała sytuacja?

**Bogusław Kamola:** Ponieważ... Tak, myśmy... Mówił tak: „Masz tutaj pistolet”. Bo przeważnie jeździliśmy z bratem razem. Jeśli on nie miał, to jeden z nas miał i żeśmy się nawzajem pilnowali. Ma stać tam w tym miejscu pod jakąś tam budką, czy gdzieś tam, papierosową i do ciebie podejdzie, poda ci hasło. I wtedy daj mu tę broń. Oni wiedzieli, że ci ludzie z oddziałów to wiedzieli, że... Bo to były przecież stałe, jak gdyby, kontakty. Taka łączniczka Basia, zresztą sławna łączniczka, która, to myśmy się jak gdyby znali, że ludzie, którzy byli w kontaktach, wiedzieli: „A to są chłopaki od Kamoli. To tam można na nich...”. Oczywiście hasło, to wszystko działało. Tak że tej broni było dosyć dużo. Ja z tego korzystałem, ale już w następnej opowieści.

**Rafał Pękała:** Interesuje mnie tutaj, bo rozumiem, że pana tata zdawał sobie sprawę z ryzyka jednak, na jakie was narażał.

**Bogusław Kamola:** Tak, tak.

**Rafał Pękała:** Mama mu nie czyniła wyrzutów z tego powodu?

**Bogusław Kamola:** Mama o tym nie wiedziała, a ojciec to robił chyba wyłącznie dlatego, że po prostu nie wyrobił, bo czasami było tak, że pracował też, pracował, później pracował na forcie Bema, czyli w gardzieli Niemców. W jakimś tam warsztacie mechanicznym. Nie mógł tej pracy opuszczać. Był umówiony, prawda, że to o dziesiątej czy tam którejś musi ta broń być dostarczona. To jedynym ratunkiem było to, że my to zrobimy, nie kto inny. Tak że przed mamą to ukrywał. Myśmy też wiedzieli o tym, że mama o tym nie wie. Ale myśmy nie mieli tego ojcu za złe. Uważaliśmy się za... To zaszczyt był przecież, mieć tak zwanego gnata przy sobie. To było coś pięknego wtedy. Ale jeszcze z czasów okupacji, na tym jeziorku, koło tej olejarni, tam wiedzieliśmy, że wojsko polskie w 1939 roku, jak kapitulowała ta polska armia, topili w tym jeziorku broń. Nie wiem, ktoś tam nam doniósł, że myśmy przypadkiem, jako chłopaki, brodząc, tam nurkując w tym ciemnym zresztą jeziorku, bo to on tam leży, nie wiem, czy pan zna to jeziorko, w każdym razie ono jest bardzo ciekawe. W takiej ciemnej wodzie, bo tamten podkład, te liście spadały z tych drzew, tam jest ciemno, z taką wysepką i myśmy się kiedyś natknęli na pistolet, na broń. Myśmy tej broni nie wyjęli, tylko wiedzieliśmy, gdzie ona jest. I brodząc później... Aha, i żeśmy postanowili jednak poszukać, czy nie ma ich więcej. I proszę sobie wyobrazić, że znaleźliśmy przepięknego polskiego visa, przepięknego polskiego visa, którego żeśmy wyciągnęli na trawę. Znaczący wyciągnęliśmy na ten ten z sobą i zaczęliśmy, tam myśmy go wysuszyli, zaczęliśmy go tam oglądać, bo ja chciałem to dać tacie później, prawda? Ale przed tym ciekawscy tam, zamek nie chodził, cholera, pozacinane wszystko, proszę sobie wyobrazić, że ja wziąłem ten pistolet, tak między kolanami naciskałem, to trzeba mieć niemałą wyobraźnię czy tam celowałem do jakiegoś tam kolegi. Na szczęście nie odpalił. Myśmy ten pistolet zanieśli do domu, tata go wziął i pyta się, czy my coś tam manipulowaliśmy, nic nie manipulowaliśmy. Okazało się, że gdybym uruchomił ten spust, to tam był nabój w lufie. Nabój w lufie był tam, że jak bym wypalił tam do kogoś, czy do siebie ten ten. Na szczęście to się nie stało, ale w każdym razie wydobyliśmy z tego jeziorka jeszcze kilka sztuk broni, które zresztą przekazaliśmy mojemu tacie.

**Rafał Pękała:** Tata pełnił funkcję zbrojmistrza.

**Bogusław Kamola:** Zbrojmistrza, tak.

**Rafał Pękała:** Wiązało się to z pewnymi obowiązkami. Mógłby pan o tym opowiedzieć?

**Bogusław Kamola:** Proszę pana, wiem, że to tak, że tata był człowiekiem wtedy bardzo zaangażowanym. Nie jeździł na akcje zbrojnie, nie wykonywał, natomiast pełnił funkcję zbrojmistrza i jednocześnie wywiadowcy. Z uwagi na swoje tam kontakty miał obowiązek również informowania podziemia o rozmieszczeniu wojsk niemieckich w szkole gazowej, tam tej przedwojennej, gdzie był, bo znał ten teren, na Gdańskiej ulicy i na Kolektorskiej, jeszcze jakiejś tam

szkoły na Bielanych. Ponieważ tam miał, tam ludzie go znają, ktoś tam pracował, sprawdzał ilość posiłków wydawanych, jednostek, ta kuchnia pracowała i dla szkoły, tam nosili ci Niemcy jedzenie. Tak że miał dokładne rozeznanie o uzbrojeniu i liczebności wojsk w tych jednostkach organizacyjnych. A ponieważ działał na Żoliborzu, też Żoliborz znał, tak że to miał wszystko opanowane.

**Rafał Pękała:** Pana pierwsze zetknięcie z działalnością, znaczy pana jako, bo rozumiem, że tata trochę tak przypadkowo pana włączył w swoją bardziej działalność.

**Bogusław Kamola:** Tak.

**Rafał Pękała:** Ale pana świadome...

**Bogusław Kamola:** Tak, już panu mówię.

**Rafał Pękała:** ...zaangażowanie.

**Bogusław Kamola:** Jak myśmy kończyli właściwie pobyt w BS-ach, i przyjechaliśmy do GS-u, do Grup Szturmowych, już jako starsze pokolenie, ja oczywiście, ten mój wiek był jak gdyby przykrywany moim fizycznym rozwojem. To znaczy ja byłem dosyć dobrze zbudowanym, wysokim na tamte lata człowiekiem i nie wyglądałem na lat tyle, ile miałem. Zawsze wyglądałem poważniej niż miałem tych lat. Tam się nikt nie bardzo dopytywał, tylko sprawność, dojrzałość, tym bardziej mój brat był ode mnie półtora roku starszy, tak że ja na tle brata jakoś tam ciągnąłem z tym wiekiem, że tam dochodziłem, z BS-u szedłem razem z nim, do GS-u z bratem. Myśmy mieli wtedy takie ćwiczenia urządzone już bojowe, trzydniowe, w Lasach Kabackich. W Lasach Kabackich, to był... Pamiętam, była zbiórka, tam taka kolejka dochodziła, taka wąskotorowa czy jeszcze elektryczna, już nie pamiętam, była tam zbiórka i dołączyłem, nasza ta drużyna dołączyła do takiej dosyć dużej grupy już innych drużyn, został stworzony dosyć duży oddział i pamiętam pierwszy dzień, to żeśmy szli jakoś tam tymi lasami w nocy z ubezpieczeniem, jakieś tam były zadania, następnego dnia było obozowisko. Następnego nocy wyznaczono mnie do tak zwanej szpicy przedniej, tej całej grupy. Dostałem, pamiętam, wtedy parabelkę, miałem iść tam zgodnie z zasadami przed oddziałem, tam ileś metrów awizować coś. Więc pełen tam strachu tam szli, bo to noc, niby tam się partyzantka miejscowa nami miała opiekować, być może się opiekowała, w każdym razie później zapadła, dotarliśmy do jakiegoś tam miejsca, zapadł postój. Ja siedziałem na tej warcie w tym lesie z kolegą. Nie, sam chyba. Sam siedziałem, sam siedziałem na tej szpicy z tym pistoletem i zapomniałem, kiedy jest zabezpieczona, a kiedy jest odbezpieczona ta parabelka. W nocy tam nie miałem możliwości sprawdzenia, nie widziałem, macałem ten zamek. Myślę sobie: „Boże, jeśli teraz ktoś przyjdzie, nie wiem, Niemcy, jakaś inna osoba, i będę musiał użyć broni pierwszy, bo to kto pierwszy, ten lepszy, to nie wiem, czy ona jest zabezpieczona, czy nie. I przez całą noc miałem ogromny dylemat, co będzie, jeśli będę musiał strzelać, a nie wiem, czy jest zabezpieczona, czy nie. W końcu tam się okazało, że jak już świt zapadł, to już wiedziałem, gdzie jest położony ten bezpiecznik, więc to była taka dosyć ostra próba. Później był taki wewnętrzny alarm, specjalnie, że idą Niemcy, więc tak się rozproszyliśmy, oddziały osobne. To był dosyć stresujący okres. Tym bardziej, że wybrałem się w takich pumpach za kolano ze skarpetkami na łydce, w pantofelkach

**Rafał Pękała:** Jakby pan wyjaśnił pumpy, co to są pumpy?

**Bogusław Kamola:** Pumpy to były spodnie, które się zapinało tutaj pod...

**Rafał Pękała:** Za kolano.

**Bogusław Kamola:** Tak, tak. To były takie spodnie, tu się je ściągało i to one tak zwisały. To były w pantofelkach, prawda, i tak do lasu i na trzy dni, to nie bardzo tam to pasowało, ale w końcu przetrwałem w jakiejś tam marynarce. Przepraszam, w marynarce przetrwałem. Spanie oczywiście w tej marynarce, którą miałem. To już tam nie było żadnego zaopatrzenia. Tam nam dali chyba dwa razy po bochenku chleba, więc to było ostro, że tak powiem, ostro w sensie i bytowym, taka zaprawa na bezdomnego i wojskowym, to znaczy to poruszanie się oddziału po lesie, rozproszenie, ta broń, co mieliśmy i zakończenie było dosyć, według mnie, dramatyczne. Polegało to... Tych ćwiczeń. Polegało to na tym, że była decyzja rozproszenia tych całych oddziałów i myśmy grupami mieli wychodzić z tego lasu. Nie wiem, iść na drogę, każdy tam miał swoją trasę wyznaczoną, czy iść do stacji. Nie wszyscy razem. I proszę sobie wyobrazić, że Niemcy rutynowo czy dowiedzieli się, że w tym lesie coś się dzieje, w tych lasach coś się dzieje. Nie wiem, czy doniosła jakaś tam ludność, bo taki oddział tam się poruszał. Chodzili grzybiarze czy jacyś tam inni ludzie, jedni nie donieśli, a drudzy może i donieśli. I my, wychodząc z lasu, na taki dukt do stacji kolejowej, zobaczyliśmy nagle, że tym duktem w naszą stronę jedzie patrol niemiecki na tej swojej terenówce z wmontowanym karabinem maszynowym. Niemcy w hełmach, to były takie łaziki sześciuosobowe chyba. Nie wiem, jakie to były. W każdym razie to takie typowe wozy niemieckie, które tam patrolowały okolice. Zobaczyli nas, już nie mieliśmy czasu, żeby się cofnąć, bo to nagle się stało. Nas była grupa chyba czterech czy pięciu chłopaków. Zdaliśmy broń, bez broni, i jadą ci. My tam zmarnowani, widać, że to nie grzybiarze specjalnie, podjechali do nas i pytają się, co my tu robimy. Więc tam tłumaczymy, że my tu ze szkoły, że tego, i zobaczyli później... Aha, rozmawiając z nami, jeden z tych Niemców zobaczył na tym dukcie dalej, że znowu wychodzi grupa osób, znowu wychodzą nasi koledzy z tego lasu. To już facet nie wytrzymał, Niemiec nie wytrzymał. Powiedział tym Niemcom, że coś się tam dzieje i ruszyli, tam już na nas nie patrzyli, na tych tam dzieciaków, nie wiedzieli, co tam się dzieje dalej, a zobaczyli grupę osób, zaczęli strzelać i tam polecili. To myśmy w związku z tym od razu do drogi, drogą i żeśmy uciekli stamtąd. Efekt był taki, że rzeczywiście z naszego plutonu szli, wyszli z lasu chłopaki, zobaczyli, że nas zatrzymali, to zaczęli uciekać. Niepotrzebnie, gdyby oni tam się jakoś... A zaczęli uciekać. I Niemcy ich tam nie dogonili oczywiście, strzelali do nich, oni tam się ukryli w lesie, ale mieli następne, co widziałem, miał ogromne trudności, żeby z tego lasu wyjść, bo Niemcy jednak tam patrolowali, szczególnie koło stacji kolejowej. Myśmy mieli... Byliśmy pierwszą grupą, szczęścia, że nas nie zatrzymali, bo tamci, jak gdyby odwrócili uwagę tego patrolu od nas. Tak że to tak wyglądało, jeżeli chodzi o sprawy ćwiczeń.

**Rafał Pękała:** Ćwiczeń, a czy pamięta pan moment, w którym został pan otwarcie jakby zaangażowany, czyli ktoś pana wprowadził do organizacji harcerskiej?

**Bogusław Kamola:** Po powrocie z Brześcia, tak?



**Rafał Pękała:** W którym momencie pan został zaangażowany w tę działalność harcerską, działalność...

**Bogusław Kamola:** Harcerską, tak. I później myśmy przechodzili.

**Rafał Pękała:** Tak, o te piony bym pana jeszcze zapytał, ale kiedy to się zaczęło? Bo jak rozumiem, na początku jeszcze pobytu w Warszawie pełnił pan taką funkcję pomocniczą trochę swojemu tacie.

**Bogusław Kamola:** Tak.

**Rafał Pękała:** Jeszcze wtedy nie można mówić o pracy w harcerstwie i pracy konspiracyjnej. Kiedy to się po prostu zaczęło?

**Bogusław Kamola:** Ja już nie pamiętam, czy to był 1942, bo 1943 rok na pewno. Znaczący tak, to nie, to wszystko się jak gdyby układa w tej chwili. 1942 rok po powrocie to było harcerstwo. Normalne harcerstwo. Później były szkoły bojowe, BS-y i etap najbardziej, że tak powiem, dojrzały, to były grupy szturmowe, GS-y, do których przed samym powstaniem doszłusowałem razem z kolegami z harcerstwa, bo ten właśnie, ten cały nasz pluton, sławny, niesławny, 227, w czasie powstania, to był właśnie monolitem wywodzącym się z drużyny harcerskiej ZHP. Myśmy tam się wszyscy znali i awansowali zgodnie z upływem lat, szkolenia do tych grup szturmowych. W związku z tym a jak to, środowisko, myśmy przecież nie przyjechali do Lwowa, tylko do Warszawy, gdzie kontakty rodziny były znakomite. To tutaj nie było żadnych kłopotów, żeby się z tym środowiskiem podziemnym, harcerskim, spotkać. Myśmy tworzyli tę dosyć dużą drużynę harcerską właśnie na Marymoncie i Żoliborzu, bo Kolektorska ulica to był taki przedział między tym ścisłym Żoliborzem a Marymontem. To był taki pas, jak gdyby pośredni, ale głównie ta szkoła, do której chodziłem, to byli chłopcy z Marymontu. Marymont to była dzielnica dosyć biedna. Wręcz uboga. Tam byli... Znaczący z czasów dawnych to tam mieszkała bieda powarszawska. Później te tereny zajmowali tramwajarze, kolejarze, ludzie, którzy mieli już dosyć wystarczającą ilość pieniędzy, żebyś pobudować jakieś domki, tamte działki powstawały i tam spora liczba osób mieszkała. To było na pograniczu Żoliborza tego urzędniczego, oficerskiego, tam w dawnych tam majątkach i folwarkach. Tak że myśmy w tej pracy konspiracyjnej dojrzewali, łącznie z całą grupą i proszę sobie wyobrazić, że te kontakty mamy do dzisiaj. Z plutonu nas zostało chyba siedem osób, którzy mieszkają w Warszawie, cztery osoby mieszkają za granicą. Nie wiem, czy jeszcze żyją, ale tam chyba siedem osób jest na pewno. Tak że my się, do tej pory jeszcze co roku spotykamy.

**Rafał Pękała:** Czyli przeszedł pan przez wszystkie te etapy wychowania, można powiedzieć...

**Bogusław Kamola:** Tak.

**Rafał Pękała:** przygotowania harcerskiego w Szarych Szeregach, czyli od Zawiszaków, tak?

**Bogusław Kamola:** Tak.

**Rafał Pękała:** Mały sabotaż, poprzez grupy, GS-y.

**Bogusław Kamola:** Wszystko, tak.

**Rafał Pękała:** Czy pomiędzy tymi poszczególnymi etapami pracy były jakieś takie szczególne momenty, momenty przejścia, momenty egzaminów.

**Bogusław Kamola:** Oczywiście, tak, no, ja pamiętam jak zdawałem na przykład sprawności harcerskie. To jako harcerze jeździliśmy do Strugi kolejczką. Tam jakieś zbiórki, jakieś tam podchody, później awansowaliśmy, znaczy robiliśmy stopnie harcerskie. Ja się zasłużyłem harcerza [orlego , 01:31:27] I jednocześnie, poza tymi harcerskimi stopniami, wykonywaliśmy pracę taką konspiracyjną. Jakies tam... Jedno z takich zadań, prawda, dla tych młodych harcerzy było to, że tam jakaś kropka na oku czy tam pod okiem i mieliśmy jechać do Śródmieścia, i tam szukać w tłumie, czy się odnajdziemy. Takie ćwiczenia. Później oczywiście tylko jak to było przewidziane, myśmy, no, właśnie, tak kupiliśmy, mój zastęp, mój brat był zastępowym, mój zastęp kiedyś kupił wiatrówkę od człowieka, który miał dawniej karuzelę przed wojną na Marymoncie i strzelnicę. Nie karuzelę, a strzelnicę miał. I wtedy z tej strzelnicy tam się strzelało takimi lotkami do tych zabawek i to była zabawa, i frajda niebywała. Wiedzieliśmy, że... Potem to wszystko na Marymoncie, wiedzieliśmy, że on ma wiatrówki, że schowa te wiatrówki, że Niemcy, bo to nie zabrali, nie zdał tych wiatrówek i pamiętam z jakiejś tam składki są jakieś tam pieniądze, on był chyba jakiś kulawy, jakimś inwalidą był, to znaczy nie chciał nam tego dać, to myśmy od niego tę wiatrówkę czy dwie, odkupili. Łącznie z lotkami. I to była przeogromna sprawa, jeżeli chodzi o ćwiczenia, bo w piwnicach u naszych kolegów, niektórzy mieszkali w willach, więc mieli piwnicę, robiliśmy regularne strzelania z tej wiatrówki do celu. One tam były celne, tak, wie pan, jak to wiatrówka z takim tym, tym, ale jednak, prawda? To było napięcie, bo dzisiaj jest strzelenie do tego, to była euforia. To takie było zetknięcie z pierwszą bronią, później były wykłady oczywiście z bronią normalną. To już w GS-ach, przenieśli nas do GS-ów. To były zbiórki i spotkania z instruktorami, to myśmy tam broń rozbierali, mieliśmy ją w ręku, prawda? Znaczą ją tę broń już miałem w ręku dawniej, bo...

**Rafał Pękała:** Z racji ojca, tak?

**Bogusław Kamola:** Tak, do tego byłem przyzwyczajony, ale w każdym razie ci inni koledzy to była ogromna frajda. Więc jakby naturalną moją... Znaczą wzrastałem, pamiętam, w młodości, jeszcze w szkole gazowej mój brat tam gdzieś znalazł w szufladzie ojca kulki od tego i te kulki tam dwie tyknął, jako mały dzieciak tam pięcioletni czy coś. Takie to były zabawy, więc... Ale to na szczęście z kaszą manną wszystko wyszło. Ale mówię o tym, że tymi kulkami tośmy się już bawili od dziecka.

**Rafał Pękała:** Interesuje mnie jeszcze kwestia, jak byliście zorganizowani. Wspominał pan, że byliście zorganizowani w zastępy, ale zastępy to tworzyły jakąś drużynę. Czy pamięta pan, kto był pana drużynowym, jaką nazwę nosiła drużyna? Czy to było cały czas wszystko tak utajnione, że...

**Bogusław Kamola:** To znaczą wtedy tak, a dzisiaj to jest wszystko odkryte, bo są na ten temat enuncjacje i wiadomo,

jak to było zorganizowane. Ja wiedziałem tylko jedno wtedy. Kto jest moim drużynowym i kto jest... Przepraszam, kto jest moim zastępowym i kto jest moim drużynowym. Później już tej szarży nie znałem ani nie widziałem. Moim bezpośrednim zastępowym był Jurek Brzostek, pseudonim, o, już nie pamiętam, jaki miał pseudonim, który mieszkał obok mnie też na Oksywskiej i on właściwie pierwszy dotarł do nas i nas wciągnął do ZHP, i on był naszym zastępowym. Później te zastępy oczywiście tam razem się spotykały na takich ćwiczeniach różnych, na jakimś przeglądzie hufców, to, co było dosyć częstym, tam raz na pół roku to myśmy jakieś takie defilady robili, między innymi tu w parku na Żeromskiego, wzdłuż parku na Krasińskiego, pamiętam, myśmy szli, niby tam dwójkami z tłumem, ale tam nasi dowódcy hufcowi byli po drugiej stronie, widzieli, jak ci młodzi ludzie maszerują, idą tym...

**Rafał Pękała:** Pod okiem Niemców to robiliście.

**Bogusław Kamola:** Tak, oczywiście. Tak, tak. A Niemcy byli tuż obok na Placu Wilsona, stali tam, kwaterowali, z flagami niemieckimi, a myśmy tam robili sobie przegląd hufca.